Rozmaitości

Dnia 6. Lutego N^er. 6. 1829 roku.

Mikołaj Potocki, Starosta Kaniowski.
(Ciąg dalszy.)

Nigdy z większą jak dzisiaj niecierpliwością nie czekał Rafałoski nieszporów; godziny żółwim dla niego wlekły się krokiem. Niespokojny tam i na powrót przechadzał się koło kościoła Dominikańskiego, czekając, rychło go otworzą. Skoro jego podwoje otwarte zostały, pierwszy wszedł doń Rafałoski, nim jeszcze na nieszpory zadzwoniono. Udał się do ciemnéj kaplicy kościoła tego, sławnego uniją Litwy z Koroną (r. 1569.) i o słup gotycki oparty, z bijącém sercem i z wlepionemi we drzwi żelazne oczyma, stał i dumał. »Za winy ojców moich« rzecze »pokutując na tym padole nieszczęścia, jedynéj nagrody uciążliwego życia szukałem w tkliwéj miłości; czyliż i ta mię zawiedzie? ta jedna dalszego życia otucha?! Jeżli takie przeznaczenie moje, nie długo gnuśnieć tu będę, czegoż bowiem żołniérz spodziewać się może w pokoju? pójdę w świat za oczy, gdzie odwagi i głowy potrzebują, z zakrwawionem sercem krwawéj będę szukał rozrywki, biciem bębnów, dział hukiem będę zagłuszał czucie moje o swoje dopominające się prawa, a może jaka dobroczynna kula położy koniec moim ciérpieniom i męce!«

Przestał mówić, widząc Marysię w tłumie wchodzących do kościoła ludzi. Westchnął do ołtarza, jak gdyby przepraszał go za to znieważenie, i pobiegł za swoim aniołem. Cierpliwie stał za ławką, w któréj usiadłszy Marysia modliła się na dużéj w mosiądz oprawnéj *Heroinie*, nie przerywał jéj modłów, przestając na patrzeniu się na nię i wtedy dopiéro, gdy po nieszporach oddalała się z ławki, wyszedł za nią za kościół. Nie będę powtarzał tkliwéj rozmowy kochanków, wyrazy ich czerpane z powszechnego miłości słownika, podobne były do każdéj w tym smaku pogadanki romansowéj, gdzie jednego słucha się sto razy i słucha z równym udziałem. Po upływie zwyczajnych z widzenia kochanka uniesień, opowiedziała Marysia, jak na nię co raz bardziéj nalega ojciec, by Szymonowi, Koniuszemu Starosty, dała słowo.

»Cóżeś ty na to?« zapytał się Józef.

»Milczałam, łzy tylko mając dla ciebie. Sam nawet Pan Starosta będąc dzisiaj u nas, mówił o mojém zamęściu.«

»Jako? Starosta był u was?«

»Był, ale przyznam się tobie, że mi się nie podobał. Jeżli wszyscy Panowie tacy śmieli przy dziewczętach, nicbym z nimi nie chciała mieć do czynienia.«

Józef nic nie odpowiedział na to, zacisnął tylko usta, zamyślał się i milczał.

»Cóż ci to jest, kochanku, że tak ponuro patrzysz przed siebie?« zapytała się z przymileniem dziewica.

»Ach! ta okoliczność« odpowiedział zamyślony towarzysz »do szaleństwa mię przyprowadza. Znam Kaniowskiego i widzę teraz wyraźnie jego zamiary, których

dawniéj domyśliwałem się tylko. Ale piérwéj śmierć jego, niźli hańba twoja.«

»Kochanku! jakżeś straszny w téj chwili. Nie rozumiem cię, lecz mógłżeby kochający mię Józef aż do morderstwa się poniżyć?«

»Gdyby szło o twój honor, przed szubienicą samą nie wahałbym się mściwego dobyć oręża. — Cóż więcéj mówił Starosta?«

»Mówił, żem ładna« rzekła Marysia z zapłonieniem, »że nas często odwiedzać będzie, że.... ale tylko nie gniewaj się kochanku, jam temu nie winna.« —

»Ha! myśl wyborna przychodzi mi do głowy, sposobność, o którą dawno się troskałem. Wygraliśmy, jeźli jutro będzie u was. Jutro dzień mam na straźni przed Trybunałem i takiego piotra napędzić mu potrafię, że chętnie sam pobranie się nasze popiérać będzie. Wszystko jednak zawisło jeszcze od szczęśliwego wpływu okoliczności.«

»Ty jemu piotra napędzisz? Cóż mu takiego zrobisz? Tylko nic takiego, coby nas oboje krzywdzić mogło.«

»Nie bój się kochanko, wszystko pójdzie torem spokojnym, dla ciebie saméj żadnéj nierozmyślności nie popełnię. — Ten jedyny zostanie nam środek, a tonący wszakże brzytwy się chwyta.«

»Jakiżto środek?« z bijącém sercem zapytała się dziewica.

»Jutro usłyszysz o nim, a teraz bywaj zdrowa, muszę odejść, powinność służby mię woła. Uczuwam nadzieję wracającą do mojego serca i coś takiego przytém, co dobry wróży nam koniec. Żegnam cię żywiole myśli moich!«

To rzekłszy odszedł. Długo za nim poglądała Marysia i obracającemu się ku niéj zasyłała całuski od różowych usteczek swoich. »Przecież nic złego nie knuje« myślała wracając do domu. »Nie, oko jego czystą jaśniało radością, a zbrodnia, jak słyszałam, ma mieć inne, wyraźne rysy szkarady. Nie, mój Józef nic złego nie zrobi, sama za niego mojém sercem ręczę. Biada mu! jeźliby mię oszukał z miłości ku mnie!«

Starosta Kaniowski wstawał rano. Nazajutrz więc w rannym ubiórze, w perskim szlafroku swoim, z długim cybuchem w ustach, przechadzał się po sypialni, przerywając wzbudzony namiętnością monolog gęstemi kłębami sułtana. Widać było, że wstał dopiéro, łóżko bowiem nie było jeszcze posłane i rozrzucone leżały na niém safijanowe poduszki i łosiowa kołdra, spadająca aż na turecki dywan podłogi.

»Jakem Starosta, tak ładna« mówił sam do siebie, poprawiając czupryny w źwierciedle, »zaiste! smaczny kąsek, szkoda, że w mieście tak dużém, gdyby gdzie indziéj, byłaby dawno już moją.... Plan Szymona wyborny, potrafię wynagrodzić mu ofiarę, którą dla mnie czyni. Tymczasem pochlebiajmy staremu głupcowi, a natrętnością nie naprzykrzajmy się Pannie, ażeby jéj nie zrazić... Ba, kiedyto trudno nienaprzykrzać się, zajrzawszy w te piękne ślépki. A jaki układ, jaka skromność! jak gdyby senatorska dziéwka!... Ej stary, ty się widzę zapalasz!? — Alboż mi nie wolno? Kto ma tak ogromne jak ja dobra, do czyjéj kieszeni milijonowa wpływa intrata, na czyje skinienie trzy tysiące kozaków *) gotowi całą Polskę rozburzyć, ten sobie coś już pozwolić może... Ale uchodziżto kopać dołki pod niewinną dziewczyną? nadużywać do niegodziwości władzy?... Dla czegoż nie mam używać, nie mam żyć wesoło, kiedy jestem Panem i żyć mogę? — Na starość poprawię się. Lecz sumienie? co tam sumienie, o tém będzie dosyć czasu myśléć przed śmiercią. Jeszcze nie jestem zbyt stary, nie chcę być starym, chcę być młodym jeszcze. Ja chcę! Kaniowski chce! a kto mu się może sprzeciwić?!... To mówiąc co raz dobitniejszym krokiem chodził po pokoju i co raz większy dym puszczał z fajki. »Próżno się dręczę« rzekł po chwili, »gdybym skrzywdził szlachciankę, możebym sobie miał co do wyrzucenia, ale ona mieszczanka tylko. *Mieszczanie i chłopi*

*) Kozacy ci, z którymi dziwów dokazywał, byli jego poddani z dóbr Ukraińskich. Płacił im tylko po rublowi na rok.

od Chama pochodzą, my od Jafeta. Dzięki ci poczciwy Professorze, żeś oprócz Alwara i téj jeszcze wybornéj nauczył mię maksymy; jak mi się zdała teraz!«

Znowu przechadzał się po pokoju, milczał, lecz widać było, że stan jego serca nie zgadzał się z wyrazami, które mówił. O wy wszyscy, co będąc świadkami wystawnego życia i skarbów Starosty Kaniowskiego, może złorzeczyliście losom na nierówny podział majątków; gdyby wam było wolno zaglądnąć do jego duszy, nie zazdrościlibyście mu pewnie! — Lecz jak umiał nad ludźmi panować, często panował nad własnemi wyrzutami sumienia. Zmarszczył czoło, tupnął nogą i kazał im precz się oddalić. Tak i teraz uczynił: »*Appage!* precz!« zawołał »czegoż się waham! Ja, który większych rzeczy czynić nie wahałem się. Lecz tato samotność tak nieprzyjemne nadaje mi myśli, muszę się rozerwać, wybić sobie te skrupuły z głowy.... He! Jest tam kto?!... Łotry, odstąpili mię w potrzebie, a kiedy wino widzą na moim stole, to lepną, jak muchy do miodu. He! Panie Stolniku! porzuć twoje nudne łoże, przybywaj!«

Na hasło to wtłoczył się Ślachetka do sypialni.

»Sądziłem, że JW. Pan spi jeszcze« rzekł, »nie chciałem mu snu rannego przerywać.«

»Spi? — Kto spi tak długo! Słońce już dawno wzniosło się od wschodu. Ty wiesz« dodał z westchnieniem Starosta »że sypiać nie mogę. Nie raz dałbym worek dukatów za chwilę snu spokojnego.«

»Są na sen sposoby, parę szklanic wina więcéj, a sen przybędzie.«

»Biedniśmy Stolniku, że snu aż w winie szukać musimy. Dzisiaj w zabawnym wstałem humorze. Czuwając przypominałem sobie wszystkie dawne moje czynności życia. Nie jednego zrobiło się figla, nie jednemu łzy się wycisnęło.«

»Ale i nie jednemu otarło« dodał Ślachetka z pochlebstwem.

»Tak mówisz? Masz słuszność, nigdy nie zaniedbywałem chwili czynienia dobrze; nie jednę krzywdę bliźniego naprawiałem dobrym uczynkiem, nie jeden szał wybujałéj młodości poźniejszemi dziełami rozwagi. Pochlebiam sobie, że szala dobrego przewyższyła szalę wykroczeń, a jednak spać nie mogę. Módl się za mnie, ażebym spał lepiej.«

Byliby tak dłużéj rozmawiali z sobą; część lepsza serca Kaniowskiego robiąc mu dawnych czynów wyrzuty, już go skłaniała do żałowania za nie, gdy zły duch jego sprowadził w téj chwili Szymona do pokoju, tego zepsutego, z błędów Pana swojego korzystającego dworaka, który władnąc namiętnościami pańskiemi, zawsze je prawie ku złemu nakłaniał.

»Cóż tam słychać?« zapytał się go Starosta.

»Jest samą JW. Panie« odpowiedział z tajemniczym uśmiechem zbyt usłużny dworak.

Słowa te: *jest samą*, obaliły całą budowę powstającéj moralności człowieka, który nie będąc złego serca, działał źle częstokroć przez wrodzoną porywczość umysłu, nawyknienie do samowolności i poduszczenia gorszych od niego zauszników. —

»Tak! jest samą« dobitnie powtórzył dworak, uważając, jak miłe wrażenie słowa te na Panu jego uczyniły. »Ojciec jej« dodał »wyszedł dopiero do miasta.«

»Pójdę, pomówię z nią, ale rozumié się, że tylko o tobie Szymonie. Chcę ci w zalotach twoich dopomódz. Pójdę tak, jak jestem ubrany, wszakżeto niedaleko. Do zobaczenia Stolniku, a ty« rzekł do Szymona, rzucając mu leżący na stole worek tynfów »oto masz za wiadomość twoję.«

Odszedł — i gdy w szlafroku, w czerwonéj krymce na głowie i z fają w ustach zakradał się do szynkownego domu Bartłomieja, jak kot skradający się do gołębicy, samotnie gruchającéj w lesie, Stolnik tymczasem oddalał się do swojego pokoju, a Szymon poglądał za Starostą z szyderskim uśmiechem wyrafinowanego dworaka. »Idź« rzekł ważąc w ręku dany sobie worek, każdy krok zbliżający mię do zaślubienia téj dziewczyny, podbija cię bardziéj pod panowanie moje. Sam nie wiesz, że

)(2

nic ja tobie, nie Szymon Staroście Kaniowskiemu, ale Pan Buczacza Szymonowi służy za narzędzie do przyszłego wzniesienia się na ruinach swéj dogorywającéj cnoty. Mam cię w ręku, będę dusił jak cytrynę, a gdy wyduszę? — O! nie tak prędko to nastąpi. — I potém umizgaj się do niéj, ale żebym nic nie widział, workami tynfów zatykaj mi oczy. — Cóż robić, tak zawsze idą rzeczy na świecie, zawsze z ludzkiéj słabości korzystać potrzeba! *Mundus vult decipi, ergo decipiatur.*« Kończąc monolog swój tym wierszem łacińskim, którego jeszcze z dawnych szkół nie zapomniał, a którego zawsze przy pełnieniu łotrostw swoich na poparcie fałszywego systematu swojego używał, umarzając do reszty dawno już snem letargicznym uspione sumienie, odszedł do komnaty swojéj przeliczyć dane sobie tynfy. *)

(Dokończenie nastąpi.)

Ł z a.

(Z Dziennika wileńsk.)

Jest siostrą niewinności, któréj źródło w niebie,
Milcząca najpotężniéj przemawia do ciebie,
Najpiękniejsza, gdy najmniéj okazać się rada,
Źródło swoje ma w sercu i do serca wpada;
Jéj balsam zdolny ranę zagoić głęboką;
Traci gorycz cierpienie, gdy łzę wyda oko;
Niewinności największą tarczą jest na świecie;
Bóg ująwszy dzielności i męstwa kobiecie,
A chcąc, ażeby w sile nam była zrównaną,
Dał jéj łzę — i świat przed nią upadł na kolano!
Nie trzeba boskich wdzięków, szczérze wyznać muszę,
By zniewolić mój umysł, by ująć mą duszę,
Nie trzeba — ja nie żądam boskiego uroku,
Dla mnie dosyć... dość jednéj łzy w błękitném oku!
Ach! dla niéjto oddałbym.... Lecz kończyć się boję;
Dla łzy, łzy być powinny — ich więc dałbym zdroje.

Henryk Cieszkowski.

---

*) Tynf szedł po złotemu i groszy 8.

Opis bitwy w roku 1444 d. 10. Paźdz.

stoczonéj pod Warną między wojskiem tureckiém pod dowództwem Sułtana Amurata II. przeciwko wojskom Króla polskiego i węgierskiego pod dowództwem Władysława III. Jagiełły syna i Jana Hunjada Supremus Capitaneus armorum *zwanego, czyli Palatyna lub Wojewody siedmiogrodzkiego i węgierskiego.*

Discite mortales, non temerari fidem.

Jeszcze w roku 1443 przymuszony Sułtan wszczęty już bunt w Epirze, Karamanii i innych szerzący się prowincyjach uspokoić, zebrał był znaczne w Azyi wojsko; w obawie jednak, aby mu sąsiadujący jego krajom Węgrzy i Polacy nie przeszkadzali w zawodzie uśmierzenia tych zamieszek, które za sobą przykre dla Państwa Muzułmanów ściągnąć mogły skutki, ile że już między Mocarstwami chrześcijańskiemi była mowa o wypędzeniu Turków z Europy, rozpoczął układy o pokój z Władysławem, u nas trzecim nazwanym. Pokój ten istotnie do skutku przyszedł w Segiedynie; ale sprzeciwiła się tym układom Stolica Apostolska, a popierały jéj życzenie żądania, i prośby Cesarza greckiego Jana Paleologa, który dla zyskania pomocy i wsparcia do odzyskania swych krajów przez Muzułmanów zdobytych, nietylko posiłki dla odebrania ziemi świętéj, ale nadto połączenie kościoła wschodniego z łacińskim obiecywał. Wniósł tedy Kardynał Julijan Cezarini, na ten zjazd wysłany legat Ojca świętego, że układu tak szkodliwego dla całego chrześcijaństwa zawrzeć Król Władysław nie był mocen bez dołożenia się Stolicy Apostolskiéj; że Książę Skanderberg naczelnik powstania Epirotów i innych Panów prawowiernych, przez ten układ na nieszczęśliwą walkę z pogaństwem jest wystawiony, chociaż miał królewskie zapewnienie listowne, pobudzające go do wojny przeciw Porcie, i obietnicę pomocy i wsparcia wszystkim powstańcom chrześcijańskim pod naczelnictwem Księcia Castriota, dowodzącego Albańczykami; Kardynał więc z upoważnienia Ojca świętego uwalnia Króla od przysięgi na ten uczyniony układ, i wzywa, aby w ręce jego inną złożył, »iż sprzymierzonych chrześcijan aż do zupełnego nie odstąpi zwy-

cięstwa« ile że układ spisany w Segiedynie nietylko że jest nieważnym, ale nawet przestępnym przeciw wierze świętéj; że naostatek znaczna flota chrześcijańska na kotwicach w Galiopoli zgromadzona, z 125 galer zbrojnych i wielu do tego statków przewozowych, z wojskiem i potrzebami wojennemi do wylądowania, w pomoc do téj wyprawy stoi w pogotowiu na wezwanie Króla pod rozkazami Kardynała Franciszka z Florencyi; naostatek Julijan Cezarini wyrzucał tak samemu Janowi Hunjadowi, jako i Magnatom węgierskim, że sobie ręce zawiązali w chwili tak ważnéj, dla interesu chrześcijaństwa najpożądańszéj, w któréj muzułmanów z Europy wypędzić mogli.

Pomimo tych powodów, wymowy Kardynała, i przychylenia się Biskupów węgierskich, na tym zjeździe przytomnych, jako dowódzców wojsk własnych i krzyżowników, zgromadzonych wezwaniem duchowieństwa; Jan Hunjad przekładał z zapałem, że nie godzi się umowy, nawet wiary naszéj nieprzyjacielowi nie dotrzymać, a do tego na piśmie przez Króla podpisanéj i zaprzysiężonéj, w istocie Jan Hunjad Książę Wojewoda węgierski i siedmiogrodzki, był największym swego wieku Hetmanem; zawsze ón muzułmanów, acz mniéj liczném wojskiem zwyciężał, nikt przezorności i światła w dowództwie, przytomności i zręczności w rozprawie zaprzeczyć mu nie mógł, i równego dowódzcy wtenczas nie było, jednak przy dotrzymaniu układu upornie stał i umowy zawartéj zapalczywie bronił. Skutkiem tych układów było dziesięcio - letnie zawieszenie broni, któremu Papież Eugenijusz II. przez legata swego przeciwił się; przełożenia więc te i obietnice posiłków tak pieniężnych dla wojska, jakoteż floty, skłoniły Króla i zgromadzonych polskich radców, a nadewszystko węgierskich Magnatów, którzy ten waleczny zastępują naród, do zerwania układu.

Gdy więc z mocy tego sprzymierzenia się, Król Władysław w 19,000 przyciągnął na tę wyprawę, żartobliwie od Hospodara wołoskiego Jérzego Drakuły ostrzeżony był, że Sułtan z liczniejszym dworem na łowy wyjeżdża, pomimo tego Książę, Wojewoda wołoski przez Bojarów związki na pograniczu mających i Porcie zaufanych, doniósł Turkom, że się wyprawa na nich gotuje.

Amurat więc zapewnił się od strony Skanderberga przez okopy i zasieki, opatrzone załogami w miejscach do przejścia sposobnych, aby utrudzić połączenie się powstańców tych z wojskiem królewskiém w Bułgaryi, dokąd zmierzało. Węgrzy zaś pomnożeni krzyżownikami przez legata wezwanymi, a od Biskupów zachęceni do walki o wiarę świętą, mając na swém czele dzielnego Hunjada, wezwali załogi tureckie, w Sumen, Petrecz, Machoracz, Gałłaczu i Warnie, aby z twierdz tych ustąpiły i do Azyi się przeniosły, do czego im wolne ofiarowali przejście. Odrzucili to wezwanie dowódzcy w Sumen i Petrecz, i bronić się oświadczyli. Zdobyte twierdze ich szturmem, a załogi i ludność bez różnicy płci i wieku w pień wycięte zostały; przestraszone tém okrucieństwem inne osady, łatwiejszemi były do ustąpienia, zapewniwszy sobie wolne przejście aż do morza, coteż muzułmanom Węgrzy przyzwoicie ułatwili, osadowiły się więc wspomnione załogi w Warnie i przyległe zajęły stanowiska. Muzułmanie przekonawszy się o związku Panów chrześcijańskich na poniżenie wyznania proroka i wypędzenie izlamizmu z Europy, złożyli radę w Magnezyi, aby w tak przykrém położeniu i niebezpieczeństwie wiary, domagać się u janczarów powrotu złożonego padyszy do steru rządu i dowództwa wojskiem. Amurat nastąpiwszy na miejsce złożonego z tronu małoletniego Mahmuda, udał się zaraz na morze, a opłaciwszy hojnie pieniędzmi z sułtańskiego skarbu wziętemi, włoską uczynność, tak przełożonych flot ujął sobie, iż całe wojsko tureckie okrętami do pomocy chrześcijan służyć miało, do Europy przewiózł, które przeszło stotysięcy jazdy i janczarów 50,000 wynosiło; tak zaś szczodrobliwością i podarunkami ujął Włochów przełożonych okrętów, że w poblisku stojący Kardynał Franciszek z Florencyi, o tém

wykonaném przewiezieniu muzułmanów nie wiedział. Jednak na to doniesienie złożył Władysław walną radę ogólną wojenną dla zasiągnienia zdań sprzymierzonych.

Książę Wojewoda wołoski Jérzy Drakuła, był mniemania, aby się śpiesznie cofać, inni zdania byli, aby twierdze Bulgaryi osadzić naszemi załogami, i zabezpieczywszy pośrednie między niemi stanowiska i połączywszy je posiłkowemi strażami, oczekiwać posiłków. Jan Hunjad przeciwił się obu tym zdaniom, a wykazując podwójność Wołoszyna i złą wiarę sprzymierzonych flot, najprzód oddalenie od wojska Jérzego Drakuły koniecznêm być mienił, dla doznanego jego zmiennictwa i znoszenia się z nieprzyjacielem.

(Dokończenie nastąpi.)

O Paganinim.

Numer 6ty Gazety teatralnéj wiédeńskiéj z dnia 13. Stycznia r. b. zawiera co następuje:

W Nrze 309 Gazety wrocławskiéj z d. 30. Grudnia 1828 znajduje się następujący artykuł:

Pismo literackie giełdy *(Die literarischen Blätter der Börsenhalle)* zawiera następujący, widocznie piętnem namiętnéj stronności nacechowany artykuł, pod napisem: *Skrzypek Paganini.*

Czytelnicy nasi przypomną sobie, jaki zapał sprawił niedawno ten wirtuoz w Wiédniu. Cała publiczność była w zachwyceniu, a pisma tamtejsze przesadzały się bez końca w pochwałach i uwielbieniach. Lubo się w tem domyślać można było cokolwiek przysady, będącéj czasem, w pochwałach i naganach, skutkiem przypadkowego popędu; wypadało atoli spodziewać się czegoś wielkiego po tym artyście. Tém bardziéj zastanowić musi wieść, że wcale przeciwne miał sprawić wrażenie w Pradze, téjto niejako drugiéj stolicy Państwa, gdzie muzyka tyle liczy zakładów, czcicieli i znawców. Udzielamy w tym względzie listu jednego z tamtejszych przyjacioł sztuki, który, jakkolwiek przesadne oczekiwanie mogło w nim wzbudzić pewny rodzaj reakcyi, żadnego jednak innego nie ma powodu do szczególnéj stronności. Z podwojoną więc ciekawością oczekujemy, jak dotknięty tym listem, w dalszéj swéj podróży po północnych Niemczech, swój talent udowodni. List ten opiéwa jak następuje:

»O szalony świecie! o dziwaczny smaku! o zapaleni Wiédeńczycy! Nigdy mię nikt tak nagle nie strącił ze wszystkich niebios moich, jak ten — wirtuoz! Nie pojmuję, jak może choć na chwilę pozwolić ucha tym *arlekinadom*, kto słyszał R o m b e r g a, R o d e g o, S p o h r a, L a f o n d a. Byłem raz na jego koncercie, lecz nigdy mię więcéj tam nie ujrzy. Ma ón wielką biegłość w lewéj ręce, do czego dójść można przez ćwiczenie, nie posiadając talentu, jenijuszu, ducha, czucia, ani rozumu — jestto zręczność cale mechaniczna. Rzeczą główną, co raz się powtarzającą, jest nieznośne k w i c z e n i e przy podstawku — co wcale nie jest regularnym tonem, lecz tylko świegotaniem wróblów — a potém, przy końcu każdéj waryjacyi, szybkie *piccicato* lewą ręką, o sześciu tonach, w czém każdy skrzypek, jeżeli tych niepotrzebnych rzeczy uczyć się zechce, za pół roku wyćwiczyć się może. Jego kompozycyje (jakoż gra tylko własne, które podobno od lat 15stu grał już dwa tysiące razy) są pod wszelką krytyką. — Główne w nich role grają: turecki bęben i żele, a nawet trąby. Wystaw sobie, w modlitwie, w Rossyniego Operze: *Mojżesz*, z któréj sobie także takie ugniotł ciasto, wtorują mu także turecki bęben i żele w orkiestrze!!! Ton nazwany dzwonkowym, który Wiédenczyków omal co zmysłów nie pozbawił, czémżę jest? Oto: W orkiestrze uderza ktoś, na małym dzwonku, dwa razy, *pik*, *pik* — ón bierze ton flażoletowy na strónie E i posuwa smyczkiem dwa razy z dołu do góry tak, że te tony dalekie mają podobieństwo do tonu dzwonkowego, zawsze jednak brzmią tylko jak dwa tony flażoletowe na skrzypcach. Te dwa tony, które tu każdy

skrzypek podobnie jemu, już wydobywa — stanowią całą owę grę dzwonkową. Jego prowadzenie smyczka jest najgorsze ze wszystkich, jakie sobie wystawić można, nie masz tu ani jednego muzyka, któremuby przyszło do głowy potłuc swoje skrzypce (jak się w Wiédniu stać miało), lecz się śmieją z niego i z Wiédeńczyków. O najświetniejszych punktach koncertu, czuciu, duszy, grze *Adażio*, nie daje ón najmniejszego wyobrażenia. Są wprawdzie i tu ludzie, którzy sławą jego omamieni, dali w siebie wmówić, że to wszystko piękne być musi; nawet jedna tkliwa dama płakać miała; gdy atoli nikt oprócz niéj łez nie wylewał, nikt jéj wierzyć nie chce. Mówiono, że chce i ma dać tu sześć koncertów; lecz teraz co innego mówią Za pięćkrotną cenę od wnijścia (loża na piérwszém piętrze po 50 ZR. W. W., krzesło po 3 ZR. M. K.) piérwszą razą zajęte były wszystkie loże i krzesła, a parter dość napełniony — na drugim koncercie *czternaście* loż i *siedmnaście* krzeseł było próżnych, a parter tylko do połowy napełniony. Trudno mu więc przyjdzie, trzeci koncert przywieść do skutku. Jestem przekonany, że go w północnych Niemczech tak ocenią, jak zasługuje. Podziwiać będą jego zręczność w niektórych bezużytecznych i nieprzyjemnie brzmiących sztuczkach i na tém *basta« etc.*

Nie wchodząc w powody, z których bezzasadność powyższych twierdzeń praskiego korrespondenta okazuje się, Redakcyja Gazety teatralnéj widzi się być zmuszoną do przytoczenia téj uwagi, że wyrzeczonego tu zdania jednego, nie może przyznawać żadnemu artyście praskiemu, ile że zdania w panowaniu sztuki ogłaszaszane z tego miasta, zawsze się odznaczały spokojnym namysłem a nawet wtenczas, gdy się ze zdaniami pochodzącemi z césarskiéj stolicy nie zgadzały, nie zaczepiały obraźliwie wiedeńskiej publiczności, dla własnego usprawiedliwienia.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Ze Lwowa. —

W piśmie czasowém niemieckiém: *Blätter für literarische Unterhaltung* (Ner. 34, r. 1828.), jest wzmianka o Sonetach Adama Mickiewicza. —

W témże samém piśmie (Ner. 126, r. 1828.) jest wiadomość o naszym poecie XVI. wieku Mikołaju Sępie Szarzyńskim, którego poezyje r. 1583. po raz piérwszy wydane, zagrzebane między mołami biblijotek, teraz dopiero powtórnie wydobyte i drukiem ogłoszone zostały. —

Zdanie uczonych Niemców o Sarbiewskim.

W piśmie czasowém niemieckiém: *Mitternachtblatt für gebildete Stände* (Północnik dla Stanów ukształconych), wydawaném przez sławnego Doktora Mullera, jest rozbior dzieła: *Leben und Wirken der vorzuglichsten lateinischen Dichter des XV. — XVIII. Jahrhundertes, sammt metrischer Uibersetzung ihrer besten Gedichte, beigefügtem Originaltexte und den nöthigen Erläuterungen. Von P. A. Budig. 2 Bande. Wien* 1827. — (Życie i czyny znakomitych łacińskich poetów XV. do XVIII. wieku, z przyłączeniem miarowego przekładu ich najlepszych poezyj, tekstu oryginału i potrzebnych objaśnień. Przez P. A. Budika, 2 Tomy. Wiédeń 1827.) — O Sarbiewskim, którego poezyje także tam umieszczone, daje recenzent następujące zdanie, ze wszech miar w piśmie polskiém powtórzenia godne: Maciej Kazimierz Sarbiewski słusznie Horacym Sarmatów nazywany, Jezuita, a czas długi nauczyciel wymowy w Wilnie, i teraz jeszcze znany i czytany jest, ponieważ licznych doczekał się wydań dzieł swoich, pięknego wydania Bipontyńskiego roku 1803 i wydania Stereotypami r. 1824. Liryczne poezyje jego [z przyłączonym tekstem łacińskim, przełożone dla użytku szkół, wydane zostały u A. Schalla w Wrocławiu r. 1805, o którém tłómaczeniu tém bardziéj tu wspomnieć należy, ileże je niesłusznie może autor wzmiankowanego dzieła pominął. Wielki poemat heroiczny Sarbiewskiego: *Lechiada*, dotąd jeszcze odkryty nie został i w rękopiśmie nie znany i nieużyteczny butwieje gdzieś zapewne w jakimś klasztornym księgozbiorze Polski lub Rossyi, i od wzrastającéj oświaty tych krajów czeka oswobodzenia. Sarbiewski jako liryczny poeta uważany, podobny jest do Horacego z delikatności uczuć i obfitości pomysłów, a Ody jego 23 i 26 księgi IV. do Cykady i do Wietrzyka, mogłyby nawet wenuzyjskiemu śpiewakowi wielki zaszczyt uczynić. Zaiste! zastanowić się należy nad wielkim talentem poezyjnym Polaka z owego czasu i w owym kraju, i zaledwo pojąć możemy, jak takowy do tak zupełnej klasyczności mógł się rozwinąć. — Tyle mówi nasz Recenzent, my niezbijając przesądnych mniemań jego, zdających się zaprzeczać naukowe ukształcenie nasze w wieku XVII., odwołujemy się w tém do znanego niemieckiego dzieła P. Schafarika: *Dzieje literatury sławiańskiéj* i do encyklopedyjnych wiadomości niemieckich o oświacie polskiéj z onego wieku, tu dodajemy tylko na samego Sarbiewskiego ściągając uwagę, że już daleko wprzódy nader zaszczytnie wspominał o naszym Sarbiewskim Herder, uczony filolog niemiecki. — S. J.

— Z Rossyi. —

Wyzwoloną Jerozolimę Tassa, wytłómaczyli na język rossyjski i dramatycznie przerobili rymotwórcy Raicz i Mierzlakoff. — Rossyjanin Proncensko wytłómaczył *Hamleta* na swój język. —

— Z Warszawy. —

W ciągu roku zesztego wytłoczono w drukarniach, warszawskich, których jest 19, w ogóle dzieł polskich 104,

zawierających tomów 183; z tych, poezyj różnych dzieł 13, romansów i powieści 22, naukowych 11, prawnych 7, religijnych 14, lekarskich 4, dla dzieci 6, dotyczących się leśnictwa 2, budownictwa 4, dramatyczne 1, w różnych przedmiotach 20, nie licząc w to rozmaitych pism peryjodycznych, kalendarzy, rubrycel i t. d. —

W roku zeszłym ospę ochronną zaszczepiono dzieciom 1768; na ospę naturalną chorowało dzieci 189, z nich umarło 7. W tymże czasie umarło z apoplexyi osób 76, z zagorzenia 3, na gwałtowny kurcz żołądka 1, z powodu silnego uderzenia się 3, z spadnięcia z góry 10, przejechano powozem 1, ziemia przywaliła 3, zadusił się 1, znaleziono dziecię nieżywe 1. Szkoda przez pogorzele zrządzona w Warszawie w r. z. wynosi w zabudowaniach złp. 29,775, w inwentarzu i ruchomościach złp. 920, zboża rożnego korcy 960. —

Tajny Radca Roscius, w Kwidzyniu, wydał dzieje dawnych Prus polskich od r. 1772 do 1827, pod tytułem: *Westpreussen von* 1772 *bis* 1827. Autor został zaszczycony od N. Króla Jmci puskiego wielkim medalem złotym z popiersiem Monarchy. —

— *Z Rzymu* —

Pomiędzy dziełami Thorwaldsena, słusznie odznacza się pomnik Piusa VII. przeznaczony do kościoła ś. Piotra. Składa ón się z 3 figur kolosalnéj wielkości, nad któremi pracuje dwóch czy trzech artystów, a robota o tyle się już posunęła, że wkrótce sam mistrz będzie ją mógł wykańczać. Wszyscy jednomyślnie przyznają podobieństwo Papiéża, chwalą szlachetność postawy i śmiałość draperyi. Dwa emblematyczne posągi *Mądrości* i *Mocy*, nie ustępują pod względem sztuki i piękności, w niczém głównéj figurze. Piérwsza z tych postaci, odziana suknią, spadającą w piękne draperyje, spogląda zamyślona w księgę; druga, okryta lwią skórą, z założonemi rękami, wznosi oczy ku niebu.

W inném kolosalném dziele, wyobrażającém listwę płaskorzeźb, które zmarły Hrabia Sommariva zamówił do swojéj villi nad jeziorem Como, zaszły niektóre odmiany, mianowicie: przybyło kilka grup jeźdców i koni. Artysta dodał jeszcze figury wystawiające siebie, zmarłego Hrabiego i jego syna.

Przy pomniku Księcia Leuchtenberg, Thorwaldsen sam pracuje tylko nad figurą Księcia; resztę przyjął na siebie Tenerani. I ta praca już daleko jest posunięta. Stojący anioł, odziany długą szatą i trzymający w ręku konchę z święconą wodą, należy do najpowabniejszych utworów Thorwaldsena; powtórzył ón tu ten przedmiot, z odmianą, iż anioł klęczy. —

X. Angelo Majo wydał piérwszy tom Klassycznych Pisarzów z rekopismów Biblijoteki Watykańskiej. Znajduje się w nim: 1) *Cicero, de republica,* z uwagami wydawcy i przypisami Proclusa na miejsca znajdujące się w Rzeczypospolitéj Platona. 2) *Gargilius Martialis, de arboribus pomiferis, nempe de amygdala, de persico, de cydonio, de castanea,* z pewnego palimpsestu biblijoteki neapolitańskiéj. 3) Ułomek trzeciéj księgi zaginionego dzieła Sallustyusza *Historiae civiles.* 4) Ułomki z pism Archimedesa w języku greckim, które dotąd znane były tylko w łacińskim. —

— *Z Francyi.* —

Almanach żarłoków, na rok teraźniejszy przypisano Rossiniemu. —

Od czasu jak pisma publiczne zaczęły mówić o podziałach okrętów, zaczęto mieszać wyrazy: eskadra, dywizyja, flotta. — Messager des Chambres, ustanawia następującą pomiędzy niemi różnicę: — Eskadra składa się najmniéj z 9ciu wojennych okrętów, które zostają pod rozkazem jednego z dowódzców; jednakowoż oznacza się pospolicie tym wyrazem oddział dziewięciu statków wojennych, które razem płyną; lecz musi wtenczas być pomiędzy niemi para okrętów linijowych. Podług tego dziewięć fregat np. ściśle rzeczy biorąc nie stanowią eskadry. Eskadrą dowodzi zawsze Kontr-Admirał, a zatém Oficer bezpośrednio wyznaczony od Kapitana okrętowego. Dawniéj nawet nazywano tego Oficera, który się dziś Kontr-Admirałem zowie, Szefem eskadry. — Dywizyja składa się najmniéj z trzech a najwięcéj z ośmiu statków wojennych. Dowodzi nią najstarszy Kapitan okrętowy. Oficerowie, których teraz zowiemy Kapitanami okrętowemi piérwszéj klassy, zwali się dawniéj Szefami dywizyi. — Pod wyrazem flotta, rozumie się kilka wojennych i kupieckich statków, które płyną pod zasłoną kilku wielkich okrętów krajowych. — Wyraz zdrobniały flotylla, używa się wtenczas, kiedy oddział nie składa się z większych, ale z małych statków wojennych. (D. A.)

Postanowieniem wydaném na przełożenie Ministra spraw wewnętrznych, przepisał Król Jmć nową organizacyją dla Akademii napisów i pięknych nauk: Akademików zwyczajnych ma być ostatecznie 40, wolnych 10. Nominacyje na miejsca wakujące w celu uzupełnienia przepisanej liczby, wydane będą w ciągu 1829 i 1830 roku. —

Utworzona została przez Min. sprawiedl. Kommissyja do przejrzenia dzieł, któreby godne były bezpłatnego druku w drukarni królewskiéj. Kommissyi téj Członkami są PP. Baron de Villebois, dyrektor drukarni królewskiéj, Prezes; Baron Fourrier, Abel Remusat, Dannou, Saint-Martin i Reinaud. —

Przed kilku dniami, Minister spraw wewnętrznych oglądał w pracowni snycerza Debaj, model posągu Ludwika XIV., przeznaczonego do Montpellier. Posąg ten, nadzwyczajnéj wielkości, ma być ulany z bronzu i postawiony na placu *du Peyron,* na podstawie z białego marmuru. —

W ciągu zeszłego roku wystawiono na różnych tutejszych teatrach 165 nowych sztuk, jakoto: 5 Trajedyj, 7 Dramatów, 19 Komedyj, 13 Oper, 21 Melodram, 96 Vaudevillów i 3 balety z pantominami. —

Niespracowany P. Scribe znowu napisał nową sztukę, pod tytułem: *Jonasz w brzuchu wieloryba;* ma ona być wkrótce na teatrze *des Nouveautés* wystawiona, — a tymczasem bawi Paryżanów processem, do którego stała się powodem. Aktor Philippe nie chciał grać wieloryba; dyrektor teatru pozwał go do trybunału handlowego. Nadaremnie składał się artysta przed sądem, że tylko ludzi a nie ryby przedstawiać obowiązany; wypadł wyrok, i Philippe musi grać wieloryba. —

— *Z Anglii.* —

Koszta wyłożone na tegoroczne Almanachy angielskie są niezmierne. — *Keepsake* i *Anniwersary* kosztują samych wydawców po 20 tysięcy fun. szterl., szczególniej z powodu rycin kopijowanych z najlepszych obrazów i rysunków żyjących mistrzów, którym bardzo drogo płacono. Za kopiją jednego portretu, kazał sobie Sir Thomas Lawrence 200 do 300 f. s. płacić. Płody literackie niemniéj drogo tego roku kosztowały. Sir Walter Skott dostał za małe powieści do *Keepsake* 500 f. s., a niektórzy znakomici Lordowie brali po 100 f. s. za jeden artykuł. —

W Plymouth grał jeden aktor, w *Henryku IV.* rolę *Fallstaffa* z taką prawdą i siłą komiczną, że go zachwyceni widzowie, wśród hucznych oklasków przywołali. Po skończeniu sztuki, aktor nie przestawał, ciągle improwizując, grać roli swojej, i pokazało się, że utraciwszy zmysły uroił sobie, że duch Fallstaffa wstąpił w jego ciało, i chce z niego duszę jego wypędzić. —

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra i Augusta Pillerów.